AFISZ DO TRAGEDII

BALLADYNA

KTÓRĄ NAPISAŁ

JULIUSZ SŁOWACKI

BAŁTYCKI TEATR DRAMATYCZNY
IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO
KOSZALIN–SŁUPSK

— ziemia, to szalona
Matka szalonych —

Pustelnik „Balladyna"

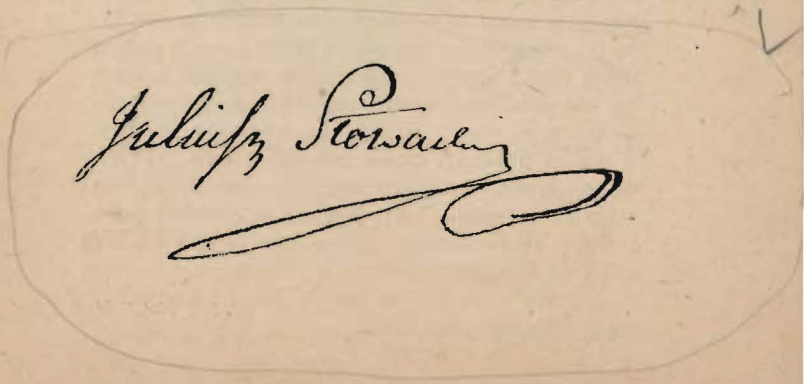

KOCHANY POETO RUIN!

Pozwól, że pisząc do Ciebie zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi Morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z Ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnią Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nie raz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską — a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Tak więc kiedy ty, dawne posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie — i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, Dantejskiej chmury, prowadzę lekkie, tęczowe i Ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie, nie będzie walką ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura, większym wichrem gnana, i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać:

AUTOROWI IRYDIONA
na pamiątkę
„BALLADYNE"
poświęca
JULIUSZ SŁOWACKI

Paryż, d. 9 lipca 1839 r. (Fragmenty)

(Genewa), d. 5 lutego 1835 r.

Zakończyłem moje zimowe prace i z dwóch tragedii jedna mi tylko została, bo jedną spaliłem w moim kominku. Mazepę taki smutny los spotkał. Druga zaś, pod tytułem Balladina, jest moją faworytką — i będzie czekała, aż będę miał czym posmarować prasy drukarskie. Zdaje mi się, że mię moi księgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali przysyłać rachunków i milczą jak krety w norze, czekając zapewnie mojej osobistej wizyty. Prawdziwie, że nikomu na świecie zaufać nie można, a mniej niż innym ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy.

Fragment listu Juliusza Słowackiego do Matki

PRZED „BALLADYNĄ"

Przystępując do wystawienia „Balladyny" pragnąłbym się ponownie zatrzymać na chwilę nad sprawą repertuaru naszego teatru. Nie chcę polemizować i wyważać, czy jest w nim o jedną za dużo, czy za mało ze sztuk współczesnych, lub klasycznych. Nie jesteśmy też po to, aby zilustrować całą twórczość dramatyczną, ani tym mniej, ukazywać ją w ciągu jednego roku. Idzie mi o kierunek artystyczny i ideowy naszego zespołu, walczącego coraz świadomiej o własne oblicze, zespołu młodego pod każdym względem, któremu w tym roku, do tego co pozostało wartościowego, przybyła grupa ludzi żarliwych i zapalonych, chcących dobrego teatru.

I tu odrazu zaczyna się konflikt. Co jest dziś dobrym teatrem? Molier, czy przysłowiowy Godot? Nie tu leży problem. Każdy z nas pojmuje tę sprawę nieco inaczej, ale łączy nas jeden ton wspólny — dobry teatr to gorący stosunek do współczesności, to stała konfrontacja tego co się dzieje w społeczeństwie i w każdej jednostce, to ciągła i zmienna próba ocen, bez których teatr przestaje być żywy. Dlatego śmiesznym, lecz i smutnym zjawiskiem jest ocenianie repertuaru według peruk, czy uczesań współczesnych, a nie poruszanych w sztukach zagadnień. Data napisania utworu, to jeszcze nie jego aktualność społeczna — wymowa dla współczesnego widza. Tragedie Eurypidesa pisane przeszło 2 000 lat temu ciągle zachowują swą żywotność spraw ludzkich i są częstokroć sprawdzalnie komunikatywniejsze od niejednej sztuki z przed lat dwóch. Nie chcę być jednak zrozumiany jako przeciwnnik sztuk bieżąco tworzonych — chcę jedynie powiedzieć, że współczesność teatru rozumiem szerzej. Problem sztuki, bez względu na datę jej powstania, może brzmieć wszystkimi tonami żywotnymi, bez sztucznych uaktualnień, w krzywiznach naszych stosunków życiowych, ich palących nurtów — w pasji pokonywania i obnażenia tych problemów.

Każdy ambitny zespół, ma oprócz tego chęć zamierzania się na repertuar najtrudniejszy. I my chcemy to robić. Gdzie jednak tkwią przyczyny tego „zachcenia". Wpisawszy w plan „Hamleta" nie chcemy się silić, na porównania z kreacjami największych mistrzów sceny, chociaż z dorobku ich chcemy korzystać warsztatowo. Wiemy, że na naszej liście płac nie ma Gielguda, ani Oliwiera. A jednak „Hamlet" frapuje nas przez chęć miary naszych ocen, ukazanych tam postaci, psychologicznych, moralnych i społecznych — owego wielkiego teatru ludzkiego innej epoki — stawianych nam codziennie przez życie.

Stanisława Wysocka w roli Balladyny

A zatym, rozpatrując nasze zamierzenia i osiągnięcia z pozycji ideowej i jasnej postawy artystycznej, aktywnej i socjalistycznej w swych celach, winniśmy dyskutować o naszych planach, lecz nie przykładając miary jednego, czy dwóch funtów kłaków w perukach, bo tyle wtedy i dyskusja będzie warta.

Za długie marginalia dyskusyjne wywołała ciągle jeszcze dosyć powierzchowna ocena naszej pracy, widziana przez filterek tytułów i autorów, lub gatunku scenicznego — denerwująca w swym natręctwie i dezorientująca opinię społeczną.

Wróćmy więc do „Balladyny". Nie będę już powtarzał, że nie wystawiamy jej dla walorów umieszczenia w repertuarze klasycznym. Sztuka ta, porywająca reżyserów, krytyków, filologów swą wielowarstwowością, odszukiwanych w niej symbolach, domysłach, pasjonuje nas dla swej, właśnie współczesnej wartości. Słowacki w piękne obrazy poetyckie wlał wiele ironii i satyry na nasze cechy narodowe i uświęcone postawy. W chęci przestraszenia historiozofów przemycił przekrój warstw społecznych jemu aktualnych, a które pod zmienionymi szyldami i dziś ukazują nam istotę swoich postaw.

Zrozumiałą jest sprawą, że inaczej będziemy dziś oceniali osobę Kirkora, niż uczynił to, za-

Antonina Hoffman w roli Balladyny

chwycony „Balladyną" Norwid — owa bezinteresowna szlachetność husarskiego młodzieńca, nabrała posmaku ironii i krótkowzroczności politycznej porywczego sarmatyzmu. Stojąc na piedestale bohatera bez skazy Kirkor, nie tracąc idywidualnej szlachetności, stał się dziś społecznie śmieszny. Podobnych cech, czego osobiście żałuję, nabiera i Alina, denerwująca w swej naiwności, chociaż wzrusza bezpośrednością rodzących się uczuć. A Grabiec, zmieniający się nam w rękach, w miarę szybko postępujących zmian. Jak różne grupy przyszłoby mu reprezentować w przeciągu ostatnich lat piętnastu — jak groźnie brzmią niektóre zdania w ustach tego wesołka, robiącego, wyżebraną od zakochanej Goplany, karierę. Nawet Filon nic nie stracił ze swej aktualności pętając się w afirmacji współczesnego taszyzmu — przeopaczenia treści zdarzeń na ich pustą formę plam, świateł i kompozycji. Świadomie pomijam, ze względu na możliwości afisza, wiele postaci, nie poruszając samej Balladyny, stanowiącej postać centralną. Prześledzona w swych odruchach jest bezbłędnym studium samej zbrodni, od afektu przez strach, rozmysł działania, do ludobójstwa. Zarazem ukryta w swych intencjach i ukazana błyskawicowo w zadziwiającej mowie tronowej ta

JULIUSZ SŁOWACKI

BALLADYNA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

PUSTELNIK, Popiel III wygnany	—	~~ZBIGNIEW MAMONT~~ KAZIMIERZ WOŹNIAK
KIRKOR, pan zamku	—	ANDRZEJ MAY ~~JAN IBEL~~
MATKA, wdowa	—	JADWIGA WALEWSKA
BALLADYNA, jej córka	—	~~RÓŻA CZEPLEWSKA~~ RENATA MAKLAKIEWICZ
ALINA, jej córka	—	HALINA BULIKÓWNA
FILON, pasterz	—	EUGENIUSZ KUJAWSKI
GARBIEC, syn zakrystiana	—	HENRYK SAKOWICZ
FON KOSTRYN, naczelnik straży zamku Kirkora	—	JAN IBEL ~~ANDRZEJ MAY~~
GRALON, rycerz Kirkora	—	TADEUSZ WŁODKOWSKI
KANCLERZ	—	KAZIMIERZ WOŹNIAK ~~ZBIGNIEW MAMONT~~
PAŹ BALLADYNY	—	~~TADEUSZ ZADORA~~ J. Bogdanowicz
POSEŁ ZE STOLICY GNIEZNA	—	JÓZEF HŁASKO
PAN I	—	~~JERZY BOGDANOWICZ~~ E. Mączewski
LEKARZ KORONNY	—	HENRYK SAKOWICZ
STRAŻNIK	—	ANDRZEJ KOBUSZEWSKI
GONIEC KIRKORA	—	EUGENIUSZ KUJAWSKI

Pany, rycerze, służba zamkowa, lud.

OSOBY FANTASTYCZNE

GOPLANA, nimfa, królowa Gopła	—	~~STANISŁAWA ZAWISZANKA~~ Kaja Morozów
CHOCHLIK	—	ANDRZEJ KOBUSZEWSKI
SKIERKA	—	SYLWIA SKOTNICKA

za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła

REŻYSERIA:
TADEUSZ ALEKSANDROWICZ

ASYSTENT REŻYSERA:
STANISŁAWA ZAWISZANKA

SCENOGRAFIA:
ZOFIA WIERCHOWICZ

MUZYKA:
STANISŁAW SKROWACZEWSKI

SEZON 1959 — 1960

awansowana królowa, jest wstrząsająco nieszczęśliwa w ponoszonych moralnie klęskach i pustocie zdobywanych stanowisk. Studium bogate, obejmujące nie tylko postać tej dziewczyny, lecz ukazujące w owym ariostycznym śmiechu podszewkę wielu zamierzeń człowieczych.

Czy znaczy to, że aktualność przesłania nam balladowość i poezję sztuki? Nie! Urzeczeni pięknem każdej z jej warstw, które słusznie ukazał prof. Jan Kott, chcemy ją oddać w całości, ale przez współczesność oceny ukazywanych zagadnień. Zgadzamy się, że ludowość „Balladyny" tkwi w baśni politycznej, oraz w ocenie moralnej czynów ludzkich zaś namiętność i prawda uczuć bierze swój rodowód z Szekspira, pod którego urokiem dojrzewał Słowacki. Doceniamy ważność dociekań filologicznych pierwowzorów „Balladyny", bo pasjonującym jest zawsze śledzenie nikłych tropów powstawania dzieła, lecz nie one są miernikiem naszych zamierzeń. Dlatego mniej wagi przywiązujemy czy źródło tkwi w „Malinach" Chodźki, czy wcześniejszych „Klechdach" Wójcickiego, albo „Liliach" Mickiewicza. Nie najistotniejszym wydaje się nam też, w naszej warsztatowej pracy, wyśledzenie wątków Tytanii, króla Leara, ledy Makbet, Gonoryli czy Puka, chociaż świadomi ich jesteśmy przy wyszukiwaniu stylu tego utworu, którego naruszyć nam nie wolno bez złamania, którejś z warstw romantycznego teatru.

Lecz w analizie tekstu i jego sensów zaskakuje namiętność, a nawet okrutność wielu scen, zacierana częstokroć przez tradycyjność traktowania. Jak szczerym tonem brzmi scena zabójstwa Aliny, jeśli się jej nie okroi ani o jedno słowo — prawie ofiarniana scena morderstwa w wielkim efekcie, rzuca światło na charakter Balladyny, rozszerza diapazon postaci daleko poza ramy morderczyni dążącej do zdobycia bogatego męża. Scena ta była wytyczną dla określenia środków, jakimi dysponuje w sobie Balladyna — określiła nam rozegranie sceny z Kirkorem, nocnej z Kostrynem, po zamordowaniu Grabca, oraz sceny sądu.

Ostatnia sprawą jest przydatność sztuki dla szkół, dyskutowana z pedagogami przy naszych założeniach i intencjach. Trzeba sobie jasno powiedzieć — „Balladyna" nie była pisana jako lektura szkolna, przynajmniej dla tych, którzy pod postacią tej lektury, rozumieją nie prawdę i wielkość namiętności ludzkich, ale ową papkę papiero-kleistą przetrawionych wypisów, gdzie wszystko jest ładne i na swoim miejscu. I osobiście podpisuję się pod zdaniem pedagogów, którzy tak właśnie sądzą.

Tadeusz Aleksandrowicz

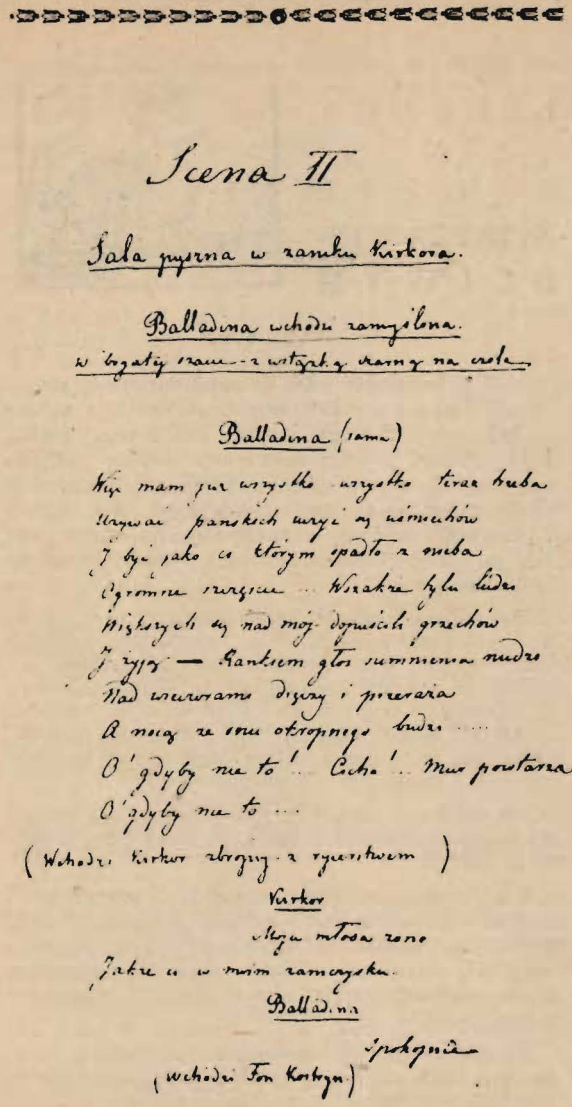
Scena II

Sala pyszna w zamku Kirkora.

Balladyna wchodzi zamyślona.
w bogatym stroju — z wstążką zielonym na czole

Balladyna (sama)

Więc mam już wszystko wszystko teraz trzeba
Ślawać pańskich uczyć się uśmiechów
I być jako co którym spadło z nieba
Ogromnie szczęście. Wszakże było ludzi
Większych się nad moje dopuścili grzechów
I żyją — Sankiem głos sumienia budzi
Nad wszystkami dzisiaj i przerazia
A mogą ze mnie okropniejsza budzi ...
O gdyby nie to! Cicho! Mur powstanie
O gdyby nie to ...

(Wchodzi Kirkor zbrojny z rycerstwem)

Kirkor

Moja młoda żono
Jakże u w moim zamczysku.

Balladyna

Spokojnie

(wchodzi Fon Kostryn)

Fragment oryginału rękopisu „Balladyny"

LEGENDA O SĄDZIE NIESPRAWIEDLIWYM

Pono przodkowie nasi w najdawniejszej przeszłości bardzo zważali, aby brat brata, a sąsiad sąsiada nie krzywdził. Piękny ten obyczaj został, jako wiemy, później zarzucony. Wtedy zaś, dla utrzymania ładu w domu każdym najstarszy mąż rząd utrzymywał, a podlegali mu synowie, wnuki i prawnuki. Ale gdy zaszedł wypadek niezwykły, jak po całej Słowiańszczyźnie, zwoływano na swej ziemi wiece.

Raz musiano zwołać wiec pod Bytowem. Sprawa była gorzka — szło o zabójstwo kmiecia Gniewomira. Wiec zgodnie obwołał sześciu sędziów, darzonych ogólną wiarą i poważaniem. Najstarszy z wybranych objął władzę. Kmiecie utworzyli wokół sędziów ciasno obsiadłe półkole. Zapalono na polanie ofiarę Biełbogowi ze zbóż nowych i przystąpiono do rozprawy.

Oskarżony o zbrodnię był Miłobrat, co wszystkich niepomiernie dziwiło, bo znany był z rozwagi i statku.

Kiedy stanął w kręgu, nawet ci co go nie znali poczuli się zaskoczeni. Godność wielka i spokój biły z jego postawy. Oskarżony, jak kazał obyczaj, kij ciężki zostawiwszy wprzód poza kręgiem zgromadzonych, głowę obnażył, ukazując włosy siwe.

Najstarszy sędzia opowiedział zebranym jako przed trzema dniami znaleziono nieżywego kmiecia Gniewomira, którego brat wskazuje jako zabójcę Miłobrata. On to bowiem, jako sąsiad, miewał pono sprzeczki z zamordowanym, a ostatniego dnia był nawet w jego zagrodzie. Jednak Miłobrat nie przyznał, ani poczuwał się do winy. Chociaż sam powiedział, że nazwał Gniewomira złośnikiem, w czym każdy w okolicy przyzna mu rację. W dniu nieszczęsnym był w jego zagrodzie, jako najbliższej, by wołu do przyprzęgu pożyczyć, dla ściągnięcia pnia wielkiego, ale z odmową się spotkał.

Wniesiono ciało Gniewomira, na drążkach złożone, z raną okrutną na czole, jakiej zwierz zadać nie mógł.

Miłobrat nie drgnął nawet na ten widok, przybladł nieco tylko. Kmiecie obserwowali go pilnie, a tylko brat zabitego ręką go nawet wskazywał. Ale on zapytany od sędziów, jeszcze raz podtrzymywał swą niewinność. Wtenczas sąd postanowił uradzić się wspólnie, aby wyrok ogłosić.

Gdy wrócili sędziowie do zebranych, przewodniczący ogłosił, że Miłobrat jest winnym śmierci Gniewomira. Za karę ma być w poniżeniu ogólnym, we wspólnych polowaniach miejsca dla niego nie będzie i do obrony przed Germanami z innymi powołanym nie zostanie.

Była to kara najwyższa, bo Słowianie śmiercią swoich nie karali.

Miłobrat chciał pewnie coś najpierw powiedzieć lecz tylko wargami poruszał bezdźwięcznie. Spojrzał błędnie po sędziach i kręgu kmieci, jakby ratunku szukając. Ci głowy pod jego wzrokiem spuszczali. Zgarbił się jakoś, zszarzał, schylił ciężko po nakrycie głowy i wolnym krokiem wyszedł, kij swój nawet obronny zostawiając.

Jakoś niesporo ludzie rozchodzić się poczęli z wyjątkiem sędziów i świadka. Zdziwiło to poniektórych i zawrócili na polanę wiecową. Jakież było ich przerażenie, gdy zastali sędziów i świadka skamieniałych i w ziemię wrosłych.

Jasnym się dla wszystkich stało, że wydano wyrok niesprawiedliwy i mordercą musiał być świadek krzywoprzysiężny, co brata własnego zgładził.

Miłobrata obwołano niewinnym. Odszukać go nikt jednak nie mógł, z wielkiej bowiem żałości w bory zapadł i pewnie przez zwierza został poszarpany.

Siedem zaś skamieniałych postaci po dziś dzień na miejscu wiecowym stoi aby sędziów pochopnych i krzywdzących ostrzegać.

Czy jednak sędziowie, w paragrafy swe zapatrzeni, w legendy kiedykolwiek wierzyli.

Ponownie drukujemy dwa wiersze Stanisława Missakowskiego, członka Grupy Literackiej Ziemi Koszalińskiej.

Pan Missakowski został nagrodzony za swą pracę w dorocznym konkursie wojewódzkim.

KIEDY NADCHODZI NOC

Nic się nie staje —
tylko świat
nakłada ciemną suknię
w złote groszki
i tańczy, szemrząc fałdami
w wąwozach ciszy

a ty
zrzuciwszy z ramion
wytarty strój dnia —
nagością
dotykasz ud tanecznicy —
i nie wiesz
czy płakać
czy śmiać się.

STANISŁAW MISSAKOWSKI

KRAWIEC

Za drzwiami
dwudziestej czwartej
godziny
doby
rozkłada narzędzia —
igiełki zmysłów
nożyce spostrzeżeń
maszynę zawiłych rozważań

Kolorową nitką
sekund
szyje suknie
aby w fałdach
ukryć ułomność życia
albo
uwypuklić je w bagnet
rozpruwający spokój
obojętnych spojrzeń

Jego ubiory
są trwałe
a wykonanie
nie kosztuje nawet centa
nie szyje tylko
nigdy
z powierzonych materiałów

STANISŁAW MISSAKOWSKI

Przedstawienie prowadzi:
JÓZEF HŁASKO

Sufler:
ANDRZEJ KOBUSZEWSKI

Dekoracje:
Stolarze:
IGNACY WALENDOWSKI
CZESŁAW PRUSZYŃSKI

Malarz:
FRANCISZEK PIĄTEK

Modelator:
BOGUSŁAW SIWIŃSKI

Krawcy:
TERESA GRZYWIŃSKA
HALINA KASIEWICZ
JÓZEF KRÓL

Brygadier sceny:
STANISŁAW KAWALEC

Kier. Techniczny:
JÓZEF KARBOWIAK

Organizator:
JERZY BOGDANOWICZ

Afisz Teatru wydaje Dyrekcja Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie

Opracowanie i układ graficz. T. Aleksandrowicz.

Dyrektor:
Kierownik Artystyczny
T. ALEKSANDROWICZ

Kierownik Literacki
Dr J. T. DYBOWSKI

Dyrektor
Administracyjny
S. BURSIEWICZ

SEZON 1959 — 1960

PREMIERA 10.12.1959 r.
Koszalin

Zamówienia
na bilety zbiorowe
przyjmują biura Teatru:
Koszalin 458
459
22-67
Słupsk 24-11
34-76
oraz „ORBIS"

Cena zł 2,—

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

G-4/632 KZG Koszalin D-1475 2000 A-5 pap. pism. 12. 59